Szanowni Państwo

Przed Państwem seans filmu, który zgromadził śmietankę hollywoodzkich aktorów. Na planie stawili się m.in. znany z roli Jamesa Bonda Daniel Craig, a partneruje mu Ana de Armas, kubańska aktorka, która gdy powstawał film Riana Johnsona, nie miała jeszcze pojęcia, że niedługo z Craigiem spotkają się w pracy ponownie, bo to właśnie ją wybrano na nową dziewczynę Bonda. Ruch o tyle istotny, że aktorka wywodzi się z imigranckiej rodziny, nie jest kolejną białą pięknością, co pokazuje, że twórcy filmów o agencie 007 nie żartowali, kiedy mówili, że „Nie czas umierać” będzie filmem innym niż dotychczasowe - progresywnym, reagującym na przemiany, jakie dzieją się w świecie filmu. Możemy się więc spodziewać, że postać de Armas odegra ważniejszą rolę, niż tylko zawrócenie w głowie Bondowi.

Referencja do słynnego szpiega Jej Królewskiej Mości jest o tyle w przypadku „Na noże” istotna, że reżyser Rian Johnson bawi się nią właściwie od początku filmu. Daniela Craiga kojarzymy przecież jako niezniszczalnego byczka, który z każdej opresji wyjdzie obronną ręką, a jego cechami charakterystycznymi są inteligencja, humor, szarmanckość, niezawodna intuicja i idealnie wyrzeźbione ciało, które łącznie powodują, że każdy z widzów chce być nim albo z nim.

Zwróćcie Państwo uwagę, jak Craig prezentuje się w „Na noże” jako detektyw do zadań specjalnych. Ci z Państwa, którzy są fanami serii o 007, będą mieli podwójną zabawę, bo reżyser Craigowi nie odpuszcza i pląta go w coraz gęstsze maliny. Natomiast ci z Państwa, których Bond ani ziębi, ani grzeje, i tak będą mogli podziwiać kunszt brytyjskiego aktora, który daje tu wspaniały popis. Nie trzeba znać ani jednego filmu o pracowniku MI6, żeby się na „Na noże” dobrze bawić.

Zabawa nawiązaniami jest zresztą Rianowi Johnsonowi wyjątkowo bliska, tak samo jak zabawa regułami gatunku. Fani kryminałów pewnie od razu się oburzą, że odpowiedź na pytanie, kto zabił, dostajemy na tacy, a przecież przywykliśmy do tego, że podaje się ją nam na końcu, a my możemy porównać, jak sami radzimy sobie jako detektywi, i sprawdzić, czy połączyliśmy tropy tak samo sprawnie jak ekranowy dochodzeniowiec. Zwróćcie jednak Państwo uwagę, jak Rian Johnson dekonstruuje gatunek kryminału, jak bawi się znanymi nam motywami, by z powodzeniem wprowadzać kolejne zawieszenia akcji.

Reżyser wprowadza do swojej opowieści coś na kształt filmowego lustra. Pozwala, żeby w świecie przedstawionym pojawiło się sporo elementów, które mają być okiem puszczonym do widza. Tak jest choćby z bohaterem granym przez Christophera Plummera. Zobaczycie Państwo, jaka jest jego rola w fabule, ale już mogę zdradzić, że para się on pisaniem kryminałów, co mówi samo za siebie. Podobnie jest, gdy detektyw Blanc powołuje się na „Tęczę grawitacji” Thomasa Pynchona, której - jak mówi - nikt nie czyta. Jest to pstryczek w nos również dla nas, że decydujemy się oglądać kino rozrywkowe, zamiast czytać opasłe arcydzieło postmodernizmu. Odesłanie nas do postmodernizmu też nie jest zresztą przypadkowe.

Pozostaje więc odpowiedzieć sobie na pytanie, co my właściwie oglądamy. Czy to faktycznie tylko film dla zabicia czasu, z którego zapamiętamy, kto zginął, a kto zabił, czy jednak Johnson rości sobie prawo do społecznego komentarza. Odpowiedzią zdaje się być jakże ważna w filmie kwestia wojny klas, która ma tu wiele odcieni. Zwróćcie Państwo uwagę, jak zarysowują się relacje między bohaterami i jak się zmieniają, gdy w grę zaczynają wchodzić wielkie pieniądze. Świadkowanie temu, jak z ułożonych ludzi, chełpiących się własną etykietą wychodzą kolejne przywary, ma tu wydźwięk komediowy, ale czy reżyser nie mówi przez to uniwersalnych prawd o naturze ludzkiej? Oceńcie Państwo sami.

Na koniec powiem Państwu jako ciekawostkę, jak wyglądała praca na planie tego filmu. Zdjęcia kręcono w wiekowej posiadłości, która miała małą piwnicę. Aktorzy tak się ze sobą zżyli, że zamiast spędzać przerwy między ujęciami w swoich kamperach, schodzili właśnie do tej piwnicy, gdzie działo się to, czego na innych planach nie sposób doświadczyć. Proszę sobie wyobrazić, że Jamie Lee Curtis, królowa amerykańskiego kina, gotowała kolegom zupę, Daniel Craig zdradzał szczegóły na temat nowego Bonda, choć podpisał dokumenty o poufności opiewające na milionowe kary umowne, a Christopher Plummer zwierzał się, jak wyglądało jego spotkanie z Marilyn Monroe, do roli której przygotowywała się Ana de Armas. Kiedy rozmawiałem z aktorami w Los Angeles w październiku ubiegłego roku, zgodnie powtarzali mi, że w tamtej piwnicy opowiadali sobie historię kina, jakiej nie da się wyczytać z podręczników filmoznawstwa.

I chyba się Państwo ze mną zgodzicie po projekcji, że chemię, jaka połączyła naszych aktorów, po prostu z ekranu czuć!

Pytania do filmu:

1. Jak się Państwo bawiliście na kryminale opowiedzianym w taki sposób?

2. Czy fajtłapowaty detektyw Blanc wzbudził Państwa sympatię, czy może irytował?

3. Czy Państwa zdaniem film włącza się w dyskusję o dysproporcjach klasowych?

4. Jak Państwo oceniacie bohaterów filmu? Dobrzy czy źli? Pozytywni czy negatywni? A może ludzcy?

5. Czy podobały się Państwu cytaty i tytuły innych dzieł? Czy były dla Państwa jakąś podpowiedzą? Czy coś wniosły?

6. Czy „kupiliście” Państwo stylistykę filmu, czy jednak trudno było Państwu podejść do filmu na poważnie?

7. Czy rozpoznajecie Państwo inspiracje Ryana Johnsona albo odwołania do klasyków kina lub literatury?

Zapraszam do dyskusji w dniach od 7.09.2020 do 20.09.2020 drogą e-mailową: ikfon@defacto.org.pl oraz na forum [www.ikfon.defacto.org.pl](http://www.ikfon.defacto.org.pl/)

Z poważaniem

Artur Zaborski